Nr. 117. Lwów — Wtorek dnia 24 Maja. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie wykazy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

[illegible] z wysyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible]
w Niemczech „ [illegible]
w innych państwach „ [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . [illegible]
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . [illegible]
tłustym garmondem po . . . . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 36 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 30 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś:	św. Joanny Wd.	Jepyfanya Ep.	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o g 4 m. 18	Długość dnia g. 15 m. 18
Jutro:	św. Urbana I P.	Hłykeryi M.	**Ulica Sykstuska l. 45.**		Zachód „ „ 7 „ 36	Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 maja.

W stolicy wielkopolskiej bawi kilku pruskich ministrów, którzy zjechali tam po to jedynie, aby na miejscu obmyśleć sposoby osłabienia Polaków, wzmocnienia niemieckiego mieszczaństwa i prędkiego zgermanizowania Poznania. Ale p. Miquel, wice-prezes i dusza gabinetu, mocno się przeziębił podczas podróży, trwającej cztery godziny, i przybywszy nad Wartę położył się do łóżka, z którego lekarze całe dwa dni nie pozwalali mu się podnieść. Może hakatyści i w tem upatrzą „notoryczną intrygę polską“, bo w istocie, nigdy łatwiej jak teraz nie ujrzą pruscy ministrowie, jak najsnadniej pokonać Polaków, którzy tak się poważnili o mandaty poselskie, że gotowi iść między sobą na pięści. Jeżeli tak są pochopni do wojny domowej bez poduszczeń ze strony pruskiej, to czegoż nie zrobią, gdy hakatyści puszczą między nich swoich podżegaczy. Ludowcy, depcząc wszelkie prawa, a wciąż krzycząc, że to właśnie czynią ich przeciwnicy, gwałtem narzucają swych kandydatów. Statut wyborczy, którego zdawna trzyma się Wielkopolska, nakazuje komitetowi prowincyonalnemu zalecać wyborcom tych kandydatów, których wskazały mu zgromadzenia przedwyborcze. Z tego wynika, że kto zwyciężył na owych zgromadzeniach, ten już mandat otrzyma, jeżeli wyborcy będą posłuszni przepisom statutu i jeżeli uznają powagę komitetów lokalnych i prowincyonalnego. Ludowcy nie pochwalają tej organizacyi, starają się ją rozbić, bo wrogami są wszelkiej organizacyi, a tej specyalnie nienawidzą, gdyż im przeszkadza. Ale gdzie mogą, tam podstępem starają się ją wyzyskać na swoją korzyść. Tak naprzykład w samym Poznaniu ściągnęli na elekcyjne zgromadzenie przedwyborcze zwolenników swoich niegłosujących w tem mieście, co już udowodniono, ponieważ wiele osób publicznie oświadcza, iż na tem zgromadzeniu byli obcy wyborcy, a nawet całkiem niewyborcy i ci właśnie głosowali na kandydata ludowców, znanego w mieście krzykacza, mistrza od pocięgla i dratwy, p. Andrzejewskiego. On więc jest przez wyborców zalecony komitetowi do postawienia na posła, niewiadomo jednak, czy komitet go przyjmie, ponieważ podniosły się liczne protesty przeciw legalności jego zamianowania. Zanim jednak komitet rozstrzygnie tę sprawę, stronnictwo zwane „dworskiem“ poucza swych zwolenników, że choć p. Andrzejewski będzie najgorszym posłem, człowiekiem bez taktu i nawet bez elementarnej wiedzy, to jednak przez szacunek dla zasady solidarności narodowej trzeba będzie wszystkim głosować na niego, jeżeli komitet go zaleci. Ludowcy i w tem nie oddają „dworusom“ równą miarą, bo oto organy ich *Orędownik* i *Postęp* zalecają swym zwolennikom w Śremie: „Jeżeli komitet postawi kandydaturę Cegielskiego, albo Kościelskiego, natenczas zaleca się albo postawić kandydata ludowego i nań głosować, albo też, jeżeli nie ma szans przeprowadzenia takiego kandydata, to wcale nie brać udziału w wyborach“. Lecz takie usunięcie się od wyborów pewnej liczby Polaków oznacza w Wielkopolsce najczęściej oddanie mandatu Prusakowi. To też organ hakatystów *Deutsche Ztg.* notuje z radością, że tym razem można będzie znacznie uszczuplić zastęp posłów polskich i nie radzi hakatystom zawierać kompromisów z liberałami i postępowcami, lecz wszędzie stawiać swoich kandydatów i tylko zręcznie popracować, a wnet się okaże tęgi rozwój niemieckości na kresach wschodnich.

To jest bardzo trafna uwaga: nic tak nie sprzyja rozwojowi niemieckości w Wielkopolsce jak domowa waśń Polaków, wywołana i podtrzymywana nadzwyczaj staranie przez ludowców. Oni są ślepcami, którzy nie wiedzą co czynią, niemniej jednak są godni potępienia — i nie byłoby dziwnem, gdyby pruskim ministrom, zgromadzonym w Poznaniu, przyszło na myśl popierać rządowymi środkami zgubną dla polskości działalność ludowców. Gdyby podobny projekt powstał w ministeryalnych głowach, byłoby bardzo dobrze, bo ludowcy wnet zrozumieliby swój okropny błąd i — jesteśmy pewni — że natychmiast zażegnaliby waśń, aby razem z całem społeczeństwem stanąć pod jedną chorągwią. To byłoby prawdziwe szczęście dla Wielkopolan jeszcze dlatego, że trafnem wydaje się nam także inne zdanie organu hakaty, mianowicie to zdanie, że ludowcy polscy nie dla siebie pracują, lecz dla socyalistów, którzy sami nie zdołali dotąd przyjąć się na wielkopolskiej glebie.

W Belgii, jak wszędzie w Europie, chleb podrożał i z tego powodu przyszło tam do bardzo pouczających zatargów. Zarządy licznych piekarń kolektywistycznych, założonych i utrzymywanych przez socyalistów za fundusze składane przez robotników, uchwaliły nie sprzedawać chleba taniej od piekarń prywatnych, obliczonych na osobiste zyski przedsiębiorców. Motywa takiej uchwały wytłómaczyła gazeta *Indép. Belge*, ogłosiwszy treść poufnych narad dowódzców socyalistycznych. Prawili oni, że czem droższe życie, tem pewniej przyjdzie do rewolucyi, a zatem niech chleb będzie drogi. Jeneralna komenda obozu socyalistycznego plakatami ogłosiła, że doniesienie *Indép. Belge* jest nikczemnym paszkwilem. Trudno o to się spierać, bo napewne nie wiadomo, co między sobą mówili jenerałowie rozstroju. Ale oto rzecz prędko się wyjaśniła. Są w Belgii piekarnie utrzymywane przez katolickie stowarzyszenia dobroczynne; sprzedają one chleb bez żadnych zysków, więc zwykle taniej, niż gdzieindziej, a w tym wypadku mogły one jeszcze bardziej zniżyć cenę pieczywa, bo ludzie zamożni pośpieszyli z datkami. Ledwo jednak te piekarnie zaczęły dostarczać ludowi pieczywa po dawnych cenach, wnet socyaliści jęli napadać na nie i burzyć je, tłómacząc się tem, że to jest chleb „klerykalny“ i przytem jałmużna, która obraża godność człowieka. Chleb „klerykalny“, to taki, który wabi lud do obozu katolickiego, a więc to jest polityczne przekupstwo. Tak wytłómaczyli socyaliści swe wystąpienie przeciw piekarniom stowarzyszeń katolickich, ale oczywiście złożyli tem dowód, że *Indép. Belge* doniosła prawdę o uchwale dyrekcyi socyalistów.

Cel wojny, którą Stany Zjednoczone toczą z Hiszpanią, jest niewątpliwie sprzeczny z interesami tych mocarstw europejskich, które w Ameryce posiadają kolonie. A jednak Europa nie jest w stanie wystąpić solidarnie z żądaniem pokoju, ponieważ rząd angielski uważa za dogodniejsze dla swego państwa sprzyjać Stanom, a na uwagi o solidarności europejskiej, odpowiada w swych dziennikach teoryą o Brytanii wszechświatowej, która terytoryalnie o wiele mniej należy do Europy, niż do innych części świata. Ta bezwładność Europy pozwala Amerykanom oddawać się olbrzymim marzeniom, które są tak ciekawe, że warto je poznać. Wprawdzie od marzeń do ich ziszczenia bardzo daleko, zawsze jednak godne jest uwagi to, czem stronnictwo wojenne w Stanach Zjednoczonych podnosi zapał ludności. Wciąż rosnąca drożyzna, zastój w interesach i zupełny brak efektownych wypadków na teatrze wojny już zniechęciły ogół Yankesów do rycerskiej zabawy. Zagarnięcie Kuby okazuje się o wiele trudniejszem, niż przypuszczano z początku, a uzyskanie dla tej wyspy całkowitej niepodległości nie jest businessem dla wszystkich. Więc pojawia się zniechęcenie, a jest i obawa przed Hiszpanami, występująca niekiedy bardzo jaskrawo. Tak naprzykład teraz pułki ochotnicze ze Stanów północno-wschodnich posadzono na okręty w Nowym Yorku, aby przewieźć je morzem do Key-Westu taniej i prędzej, niż kolejami. Ledwo jednak okręty wypłynęły na pełne morze, zażądały owe pułki powrotu do Nowego Yorku, ponieważ strach je ogarnął, że mogą się spotkać z hiszpańską eskadrą. Nie pomogły perswazye, pułki postawiły na swojem — i wrócono do Nowego Yorku, skąd częściami i powoli zaczęto wysyłać te dzielne wojska kolejami do Tampy, a tam dopiero siądą one na te same okręty, które tymczasem bez ładunku okrążą brzegi Stanów Zjednoczonych. Nie ma tedy rycerskiego animuszu w Yankesach, nie ma i ochoty do trudów kampanii. Ten zwrot jest niekorzystny dla stronnictwa wojennego, które wciąż gra na zwyżkę cen żywności i spodziewa się zarobić dużo na bonach papierowych, wypuszczonych po kursie niższym od nominalnego, a przeznaczonych do wycofania zaraz po wojnie; — więc też owo wojenne stronnictwo postanowiło dla podniesienia militarnego zapału w ludności urządzać wszędzie zgromadzenia na placach i w parkach — i malować przed słuchaczami świetną przyszłość Stanów po tej wojnie, która naturalnie będzie zwycięska, jeżeli tylko naród wytrwa.

Otóż ta świetna przyszłość tak jest namalowana, podług sprawozdania *New-York Journal*: „Kiedy z lądu amerykańskiego zniknie ostatnia flaga europejska, natenczas Stany Zjednoczone, jako państwo zwycięskie, staną się właścicielami całej Ameryki, która utworzy jednę federacyjną republikę. Tak potężne państwo zadecyduje o losie barbarzyńskiej, gnijącej w przesądach Europy. Rozkażemy jej dać emeryturę monarchom, rozpuścić wojska, sprzedać z licytacyi wojenne okręty i znieść cła, broniące naszym towarom wstępu na ląd europejski. Związkowa republika panamerykańska stanie się niejako komisarzem policyjnym, który będzie stał na straży prawdziwej wolności w Europie. My jej damy rzetelną cywilizacyę, porządek i prawa“.

A więc w bujnej wyobraźni Yankesów przedstawia się już Europa jako kolonia amerykańska, skazana na wszelki wyzysk, doprowadzony w Stanach do największej doskonałości. Taki obraz zapewne podoba się amerykańskiej ludności, skoro go pokazują jej agitatorowie wyćwiczeni w swojem rzemiośle. Oczywiście, musiałoby się stać wiele nadzwyczajnych wypadków, zanimby Europa wpadła w amerykańską niewolę, więc to marzenie można pominąć. Ale oto inne jest wykonalne: „Wszystkie flagi europejskie mają zniknąć z Ameryki“. To leży w planie Yankesów.

Dywersya.

Piszą nam z Wiednia, 22 maja:

Berliński organ dyplomatów *Post* *) dokonał dywersyi, która widocznie ma dostarczyć opozycyi niemiecko-radykalnej wątku dla jutrzejszych rozpraw na jubileuszowem posiedzeniu delegacyi austryackiej. Wynurzenia *Post* o systematycznej agitacyi kół „klerykalnych“ i „słowiańskich“ przeciwko trójprzymierzu, opierają się na następujących drobniutkich faktach: 1) *Vaterland* swego czasu wyraził zadowolenie, że mowa tronowa nie wspomniała o trójprzymierzu; 2) *Linzer Volksblatt* poruszył mimochodem pytanie, czy czasem obstrukcya (Wolfa, Schoenerera i t. d.) nie została wywołana z Berlina, aby przeszkodzić przerzuceniu się Austryi na stronę Rosyi: 3) dr. Kramarz w komisyi austryackiej zaznaczył, że trójprzymierze straciło realną doniosłość. Nadto *Post* podnosi nieprzyjazne uwagi dzienników „klerykalnych“ z powodu ostatnich zaburzeń we Włoszech. Tymczasem najbardziej alarmujące wiadomości o tych zajściach ogłaszała... *N. Freie Presse.* Wobec faktu, że obie delegacye jednomyślnie uchwaliły rezolucye, wyrażające zadowolenie z powodu ścisłości i trwałości trójprzymierza, owe drobne rzeczy, z których *Post* wnosi, że w Austryi istnieje silna i niebezpieczna agitacya przeciwko trójprzymierzu, tracą wszelką doniosłość. Wynurzenia organu berlińskiego są przeto tendencyjnym manewrem, spodziewajmy się: czysto dziennikarskim. Okoliczność, że dziś ambasador austr.-węgierski Szoegenyi w Berlinie wręczy następcy tronu wielki krzyż orderu św. Stefana z odręcznem pismem Cesarza, dostatecznie dowodzi, że stosunki pomiędzy sprzymierzonemi dworami są jak najprzyjaźniejsze.

*) Berlińska *Post* napisała, że koterye katolickie w Austryi, a osobliwie Jezuici agitują przeciw trójprzymierzu, że katolickie pisma w pierwszym rzędzie starały się wyzyskać to, iż w mowie tronowej Cesarza Franciszka Józefa nie było wzmianki o tym sojuszu, że z obozu katolickiego wychodzą ostatnimi czasy namiętne ataki na Włochy i t. p. Nadto zarzuca *Post*, że to katolickie pisma puściły w świat pogłoskę o wrzekomych nieporozumieniach między Cesarzem Franciszkiem Józefem a Wilhelmem II i że to one także rozsiewają bajkę, iż knowania obstrukcyjne w Austryi doznają poparcia z Prus.

Obchód Mickiewiczowski.

Uroczystości ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza rozpoczęły się w sobotę wieczorem obchodem w sali „Sokoła“ Przeciwległa do drzwi wchodowych ściana sali pokryta była draperyami z czerwonej i niebieskiej materyi. W środku znajdował się czerwony baldachim, pod którym wśród zieleni umieszczony był biust poety. Przed nim znajdowało się podyum pokryte kobiercem. Około godziny 7-mej sala poczęła się napełniać publicznością. Panie ubrane były przeważnie w tualety wieczorowe, panowie zaś we fraki, kontusze i stroje sokole. Wreszcie około godziny ¼ na 8-mą gdy sala wypełniła się po brzegi, a pierwsze rzędy miejsc zajęły najwybitniejsze osobistości naszego miasta z namiestnikiem i marszałkiem na czele, wstąpił na estradę prof. Małecki i przemówił w te słowa:

(*Mowa Antoniego Małeckiego.*)

Zdarza nam się często sposobność uczestniczenia w uroczystych obchodach, urządzanych z powodu rocznicy wypadków w przeszłości naszej pamiętnych. Nikt nam nie zarzuci, żebyśmy w okolicznościach takich zbierali się jedynie dla dogodzenia narodowej dumie, choćby nawet godziwej dumie. Albowiem bywa nieraz tak, że takie święta, zwłaszcza jeżeli dotyczą zdarzeń z ostatniego stulecia niepodległości naszej Ojczyzny, więcej w nas smutku i serdecznego żalu wzbudzają, aniżeli uczuć pogodnych, a cóż dopiero myśli chełpliwych. Święcimy pamięć tych wypadków, ponieważ domaga się tego nasze narodowe poczucie; ponieważ bądź jak bądź, odrywa to myśli nasze od poziomej, małostkowej, potocznościami zaprzątniętej powszedniości, w jakiej życie codzienne płynie i przenosi je w sfery szersze i wyższe. W chwilach takich zdajemy sami przed sobą jakby rachunek sumienia. Składamy należną cześć owym wzniosłym ideom, w imię których działania tamtych pokoleń były podejmowane lub też i zaniedbywano w ich imię działać, dopóki była po temu pora. Uzacnia to więc i pogłębia ducha naszego, lecz drga tu i inna struna. Wraca się z obchodów takich nieraz w nastroju, graniczącym z pognębieniem.

Otóż dziś jest inaczej i rozjaśnijmy czoła!

Rok 1798 zamyka się wprawdzie także w obrębie tego złowieszczego dla nas stulecia, dzisiejszej jednak rocznicy nie zaliczamy do owych smętnych. Zgromadził nas tu kult dla pamięci wieszcza, który geniuszem dorównywa największym mistrzom słowa narodów postronnych. A jeżelibyśmy oceniać go chcieli jako człowieka, jako syna Ojczyzny, przez całe życie wiernego jej służbie, czy w powodzeniu, czy w przeciwnościach nie schodzącego na krok z tej drogi — to chyba mało który z tamtych wytrzymałby z nim porównanie. Człowieka tej miary posiadać, wieszcza takiego swoim nazywać, to dla narodu szczęście i chluba najwyższa. I z takiemi to uczuciami zagajam w kole waszem te uroczystości tygodnia poświęconego imieniu największego polskiego poety.

Miała Polska i przed Mickiewiczem swoją świetną literaturę, miała sławy poetyckie, podziwiane w narodzie. Kiedy za panowania Batorego w roku 1584 zakończył życie swoje deczesne Jan Kochanowski, zapisał tamtoczesny historyk te proste, ale pełne znaczenia słowa, że „był to poeta taki polski, jaki w Polsce ani nie był, ani się takiego drugiego spodziewać możem“. Niewątpliwie nie wygłaszał tu Bielski swego o nim zdania osobistego. Był to wyraz uwielbiania i przekonania powszechnego tamtych pokoleń. A tak jak było ono powszechnem, tak też i przez długie czasy pozostało prawdziwem. Aż do roku 1820, więc prawie przez całe półtrzecia wieku, horoskop ten nie doznał zaprzeczenia. Następców na Parnasie ojczystym Kochanowskiemu nie brakło. Lutnia jego jakby w spadku przechodziła z rąk do rąk. Dziedzica sławy, współzawodnika godnego sobie wtedy Kochanowski nie znalazł. Zrządziła jednak Opatrzność, że nadeszła godzina.

Przyszła godzina, lecz w jakże zmienionych okolicznościach. Ani ich Bielski nie przeczuwał, ani nawet okiem proroczem w przyszłość patrzący Skarga w tej grozie nie mógł ich przewidzieć. I na tem to niebie ponurem zajaśniała gwiazda takiej świetności, że ujmuje blasku nawet czarnoleskiemu wieszczowi.

Nie żeby ten przewodnik zygmuntowskiej twórczości nie miał i nadal zwać się ojcem polskiej poezyi, twórcą mowy, godnej natchnienia poetyckiego. Tym on pozostanie na wszystkie czasy. Ale gdybyśmy nawet pominąć mieli porównanie Mickiewicza z Kochanowskim pod względem stopnia genialności pisarskiej i spuścili z oka charakter jednego z nich jako mistrza europejskiej sławy, jakim drugi nie był, to komuż nie widna różnica, niemal epokowy przewrót, jaki zaszedł co do samego powołania, co do całego społecznego znaczenia literatury w czasach tamtych, a za dni naszych?

Kiedy budowa dawnego państwa rozpadła się w gruzy, kiedy samoistny polityczny byt narodu przywalono jakby kamieniem grobowym, nie ostało się z tej wielkości nic więcej, jak onej pamięć, język i — literatura.

Piśmiennictwo społeczeństw niezawisłych i wolnych, funkcyonujących prawidłowo na wszystkich polach i we wszelkich kierunkach narodowego zadania, stanowi jednę z tych przeróżnych poszczególnych dziedzin działania. Przygotowuje, tłómaczy, dopełnia, uświetnia to wszystko, co naród na zewnątrz i na wewnątrz, politycznie i cywilizacyjnie, na dobro własnego partykularnego bytu i w myśl ogólnoludzkiego postępu czyni. Ma ono i tam wprawdzie, po nad tę drugorzędną rolę, pewne własne swoje zadania: wszystko to jednak, co spełnia, podporządkowane jest całości i ogółowi zajęć społecznych.

---

18)

A. KALLAS.

POCZTA

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy).

— A Ewelina zdrowa? — dodał, czując, że należy zapytać i o matkę swoich wnuków.

— Ewelinka zdrowa i świetnie wygląda; kazała ucałować rodziców, Wilhelma i Lolę. Z tęsknotą wspomina o wakacyach tu spędzonych i cieszy się już nadzieją lata, aby je tu z wami spędzić.

— Owszem, owszem! Niech przyjedzie z dziećmi. A cóż tam moi chłopcy robią; uczą się?

— Chodzą na wykłady bardzo pilnie, ale jabym ojcu radził, żeby ich wziąć do interesu. Maurycy, jak mi się zdaje, nigdy medycyny nie skończy, bo nie ma do niej zamiłowania. Nosi się już z myślą porzucenia medycyny i chce zapisać się na prawa. Straciłby zatem dwa lata. Dla Stanisława zaś zawód prawnika jest wcale nieodpowiednim; on nie ma dobrej wymowy, a przy obecnej zmianie procedury cywilnej, adwokat ze złą wymową, nie będzie mógł liczyć na powodzenie.

— I ja myślałem już o tem, aby ich tu zabrać. Maurycy byłby na miejscu Juliusza, a Stanisław zająłby się ekonomią.

— Czy wuj Juliusz odchodzi?

— Cóż chcesz? Zebrał mająteczek i chce się wycofać z naszego interesu. Trudno-by mi było wybrać na jego miejsce obcego; Juliusz odjedzie stąd na wiosnę; możeby wypisać chłopców z uniwersytetu?

Po chwili dodał:

- A może oni nie zechcą?

— Podziękują jeszcze ojcu, jak za łaskę.

— Tak sądzisz?

— Mówiłem już z nimi o tem.

— Tem lepiej! Napiszę do nich jutro. Albo... nic im nie mów; przyjadę do Krakowa i rozmówię się z nimi.

— A cóż z projektem wyswatania Loli?

— Pomówię jeszcze o tem z twoją matką i.... namyślę się....

Rozmowa przeszła potem na sprawy tartaku; syn zapytywał o zapasy drzewa i, jakie firmy porobiły obstalunki; zdawał się przytem znać doskonale całą maszyneryę interesów ojca i parę razy podsunął mu zręczną myśl lub radę, którą potem obaj roztrząsali dokładnie. Stary traktował tę część rozmowy bardzo dokładnie i wyczerpująco, może nazbyt obszernie, bo mecenas znudził się nią widocznie, pożegnał ojca i kilka minut tylko zabawiwszy w pokoju matki, poszedł w stronę folwarku.

— Panie Romanie! — zawołał, spostrzegłszy tu ekonoma. — Jakże idzie gospodarstwo?

Ekonom, ledwie go ujrzał, podbiegł do niego z żywą radością.

— Dziękuję panu mecenasowi! — zawołał. — Nikt tu o gospodarstwo nie pyta, chyba jeden pan mecenas i panna Lola. Wszyscy przepadają ino za tą maszyną w tartaku. O, gdyby nie Roman, inaczej by tu wyglądało!

— Wiem o tem, panie Romanie, z pana bardzo dzielny agronom. I jakże tam z ożenkiem? Słyszałem, żeś się pan chciał żenić?

— Jaki pan mecenas łaskawy, że i o tem pamięta!...

Poczciwy ekonom miał w tej chwili minę żaka, złapanego na gorącym uczynku.

— A żeń się pan, panie Romanie, będzie weselej na folwarku! — rzekł mecenas, łaskawie go po ramieniu klepiąc.

Kazał się zaprowadzić do stajni, chwalił konie, dopytywał się troskliwie o każde źrebię, oglądał krowy, zajrzał do owczarni. Roman promieniał z radości, mogąc wreszcie dogodzić potrzebie wygadania się i użalania, że „tylko“ pan mecenas umie ocenić jego pracę. A kiedy wreszcie pożegnał go „młody pan z Krakowa“, długo potem rozprawiał w oficynach i na folwarku o wielkim rozumie i dobrem sercu mecenasa, który żadnej nie zna pychy i z każdym jest „za pan brat“.

Tymczasem „młody pan“ zbliżał się już szybkim krokiem do budynku pocztowego.

— Czy można? — zapytał, gdy zapukawszy do kancelaryi, stanął w progu.

— A, pan mecenas! — zawołała Rózia, poznawszy go.

— Dobry wieczór wszystkim, a teraz winszuję i życzę, aby.... od dziś za rok wyszła pani za mąż.

Zbliżył się do gości Róży i przywitawszy się ze wszystkimi, zwrócił się do Żorża.

— Miło mi, że pana tu spotykam — rzekł. — Jakże się pan miewa? Zmężniałeś pan, odkąd pana nie widziałem.

Potem rzekł zwracając się do Musi:

— Pani robi na mnie zawsze wrażenie Lilli Wenedy.

Sabinkę zapytał z uśmiechem, czy już zdała egzamin na ekspedytorkę, a gdy zaprzeczyła, pocieszał ją, że go zapewne zda w tym roku jeszcze i to.... z odznaczeniem.

Każdemu powiedział coś miłego i z ujmującą swobodą w ruchach i w mowie, rozmawiał z nimi w tonie przyjemnej, towarzyskiej poufałości; przypomniał im owe czasy, kiedy to w Jarowińcu nie było jeszcze poczty, a żetowiecki pocztmistrz nie szczędził trudu, aby tylko iść na rękę zarządowi tartaku. Nie wspomniał tylko, coby był z pewnością uczynił Wilhelm, że ta usłużność Gelbera kosztowała zarząd tartaku w trójnasób tyle, co teraźniejsza poczta na miejscu. Zdawać się mogło, że ten elegancki człowiek z miną ujmującą i uśmiechem dobrotliwym, nikomu nie potrafiłby powiedzieć nic przykrego lub popełnić najmniejszej nietaktowności. Zastawszy na poczcie Żorża i jego obiedwie siostry, najmniejszego nie okazał zdziwienia, pomimo, że ich się tam wcale nie spodziewał. A chociaż był z natury ciekawy jak stara panna i lubił plotki niemniej od organisty, nie dopytywał się o nic, będąc pewnym, że dowie się i tak o wszystkiem, co tylko wiedzieć zechce.

— Mamusia zdrowa? Nie widziałem jej już dosyć dawno — mówił do Sabinki i Musi — Muszę tam kiedy zajrzeć do państwa.

Potem zwrócił się do Róży.

— Cieszę się, widząc, że pani tu nie samotna, że znalazłaś życzliwych przyjaciół, którzy o pani pamiętają.

— O, jesteśmy tu po raz pierwszy! — zawołała Musia. — Panna Róża nie jest taka dobra, na jaką wygląda; dopiero raz jeden była u nas na poczcie.

— I państwo przybyliście dzisiaj z rewizytą, — rzekł mecenas z uśmiechem — wszystko odbyło się zatem prawidłowo, etykietalnie...

— Nie chcemy etykiety! — przerwała Sabinka energicznie.

— W takim razie należy odwiedzać się nawzajem trochę częściej.

— Wątpię czyby pan Gruber był z tego tak bardzo zadowolony. On nie lubi jeżeli oddalam się z poczty.

— Doprawdy? Czyżby mój ojciec narzucał kiedy pani swoją wolę?

— Pan Gruber w takim razie wystąpiłby tylko w obronie swoich interesów i miałby do tego prawo — rzekła Róża.

— Któżby śmiał mówić o surowem prawie wobec młodych i ładnych kobiet? Panie jesteście na to, aby nami rządzić, bo w rezultacie dzieje się zawsze tak, jak chce kobieta. Czy nie tak, panie Gelber?

— Nie zastanawiałem się nad tem tak dobrze jak pan mecenas.

— O, z pana dyplomata nielada! Nie chcesz pan składać broni przed płcią piękną, a podnosić opozycyę zdaje się panu nieroztropnem. Winszuję panu!

— Czego?

Mecenas przygryzł wargi. Niedźwiedź i gbur! — pomyślał,

Ale głośno rzekł:

— Masz pan coś z dumy Yankesa w sobie.

— Kompliment to bardzo wątpliwej wartości! — odparł Żorż.

Róża wmięszała się do rozmowy.

— Czy pan długo tu zabawi panie mecenasie?

— Jutro nad ranem wyjeżdżam.

— O, jakże ja panu zazdroszczę!...

— Czy pani ma kogo w Krakowie?

— O, nie! Ale chciałabym tam pojechać, aby pójść do teatru i użyć wszystkich przyjemności umysłowych, jakie to miasto daćby mi mogło.

— W takim razie zapraszam panią do naszego domu; moja żona będzie pani bardzo rada. Jeśli pani przyjedzie kiedy do Krakowa, proszę przedewszystkiem pamiętać o nas. Obiecuję pani gościnę w naszym domu na cały czas pobytu w tem mieście.

Powiedział jeszcze Musi i Sabince parę grzecznych frazesów, pożegnał wszystkich kordyalnym uściskiem dłoni, któremu towarzyszył bardzo miły uśmiech i... wyszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W położeniu naszem, tak wyjątkowem, literatura przekracza te ciasne szranki. Zadaniem jej zastąpić wszystko, — co nam zostało odjęte. Jej rzeczą nie tylko n. p. chronić język od skażenia przed przeciwnarodowymi wpływami — nie tylko roztaczać dzieje w swej prawdzie, wypaczonej przez obcą zawiść — nie tylko barwnymi wyobraźni tworami czytelnika przenosić w rajskie krainy ułudy. Jej rzeczą przychodzić w pomoc i tym realnym potrzebom, którym gdzieindziej publicznemi instytucyami czyni się zadość i wogóle słowem znamiennem sprawić to — co się zwykle czynem i w czynie objawia. Jest to skarbnica, do której duchy po nad poziom codzienności wzniesione, najlepszą cząstkę swego istnienia znoszą, ażeby z niej, z tej arki dla wszystkich otwartej, każdy, kto z nimi pokrewnie czuje, pełną dłonią czerpał; siebie i swoich zasilał i według tego życie urządzał. Literatura stała się dla nas jakby duchową Ojczyzną, w której niezawiśle od przedziałów granicznych, w jeden akord spływają nasze wysiłki, nasze wspomnienia, nasze nadzieje, nasze ideały, i ślubowania, nasza skrucha i, daj Boże, nasza poprawa. A pomimo tego, że to tylko idealny surrogat rzeczywistego czynienia, dokazaliśmy jednak rzeczy, których na początku tego wieku bodaj kto się spodziewał. Jakkolwiek bowiem dawna Polska, jako budowa zewnętrzna, wymazana z liczby państw, to wewnętrzna jej żywotność nie jest wymazaną i nie będzie stłumioną. Opróżnione miejsce po tamtej zapełniła poezya, sztuka i myślenie ducha polskiego. Z tytułu tej działalności zdobyliśmy sobie wśród ludów wytwarzających cywilizacyę stanowisko, do jakiego przedrozbiorowe społeczeństwo — z tego tytułu — się nie wzniosło.

A teraz dajmy odpowiedź pytaniu, komu się to zawdzięcza? Jeden człowiek rzeczywiście rzeczy tych nie uczynił. Lecz jeżeli chodzi o to, ażeby wskazać tę jedną indywidualną siłę i czasowo pierwszą, która literaturę na te wyżyny podniosła, to któż nią jest, jeżeli nie największy poeta polski? Poezya szła tu przodem przed innemi siostrzycami swojemi, a poezyę Mickiewicz odrodził. Mickiewicz wycisnął na niej to piętno, jakiem się różni od dawnej, wytknął kierunek na przyszłość. Obszedł wszystkie tej dziedziny miedze — od piosnki sielskiej i ballady ludowej począwszy — przez wszystkie głębie i niedościgłości liryki — tak osobistej, jak publicznej, bo za cały przemawiającej naród, aż do epopei i dramatu w jego rozlicznych formach. I wszędzie mistrz! Mistrz taki poetycznego słowa, że nie wiedzieć, czy bardziej prostotę niezrównaną tego słowa, czy ten żar tajemniczy podziwiać, któremu się ani oprzeć, ani go naśladować. Ale co najbardziej w Mickiewiczu podziwiać, to etyczną z tych czarownych osłon przezierającą wartość, a tą — zawsze i wszędzie prawda. — „Nie pisałem moich poezyj — są własne słowa Adama — dla sprawienia rodakom estetycznego zadowolenia. Szukałem w natchnieniu prawdy i w niej tylko widziałem zbawcze środki dla mojej Ojczyzny."

Ogarnął myślą wszystkie szczyty i szczeble społeczne. Wygłaszał wprawdzie idee, uświadomione przedewszystkiem w tej warstwie, do której sam położeniem towarzyskiem należał, ale nigdy nie spuszczał z oka potrzeby być i dla ludu przystępnym. Tak jak sam, wprawdzie nie z ludu, ale z klasy ludowi najbliższej wyszedł, tak jak zawód swój pisarski od tego zaczął, że ludowe motywy przez swoje złote bramy do literatury wprowadzał: tak też jeszcze i na czele swej kreacyi największej, a jednej z ostatnich, dał wymowny wyraz temu pragnieniu:

O gdybym kiedy dożył tej pociechy,
Żeby me pieśni zbłądziły pod strzechy,
Żeby wieśniaczki kręcąc kołowrotki,
Gdy odśpiewają swoje sielskie zwrotki,
Złączyły z niemi i wzięły do ręki
Te księgi — proste jako ich piosenki...

Za życia nie doczekał się tej pociechy. W kilkadziesiąt lat dopiero po zgonie zaczęło się ziszczać to jego życzenie. „Pan Tadeusz", w bez mała 80.000 egzemplarzy dla ludu wydany, bywa już i po chatach wiejskich brany do ręki. A świeżo wyszły z pod prasy i niektóre inne dzieła poety w publikacyi objaśnieniami i ceną uprzystępnionej włościaństwu.

Miejmy nadzieję, że i inne pragnienia Mickiewicza kiedyś się spełnią. Za życia swego nie wiele on zaznawał szczęścia. Choć kochany przez swoich najbliższych i wielbiony przez ogół, droga jego nie była usłana kwieciem. W pierwszym zawodzie musiał roztrącać zawady, które mu dawniejsza szkoła stawiała. Potem cierpienia i rozczarowania w uczuciu, które w zwykłego śmiertelnika żywocie bywa chwilą rajską, złocą szare pasmo dalszych przeznaczeń. Nastąpiło uwięzienie niezasłużone, przymusowy pobyt między obcymi, wygnanie i pożycie wśród tej emigracyi, która go nie chciała rozumieć i nie raz mu więcej, niż uwięzienie i wygnanie dojęła. Doznał więc na sobie prawdy własnego powiedzenia o jednym z bohaterów:

„Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w Ojczyźnie". I kiedy spoglądał na szlak kolei, który przechodził, to mu się przedstawiał on, jakby droga zroszona łzami:

Polały się łzy me czyste, rzęsiste
Na moje dzieciństwo sielskie, anielskie,
Na moją miłość górną i chmurną,
Na mój wiek męski — wiek klęski —
Polały się łzy me czyste, — rzęsiste.

Rzeczą to naszą, by imię tego męża w potomności było wielbione w miarę zasług, jakie położył, w miarę sławy, jaką sobie zjednał, w miarę wielkości myśli i serca, którą nad społeczeństwem górował. Jako wódz nasz i mocarz duchowy, on sam jeden z pisarzy polskich ma swój grób, tam na Wawelu, między królami i bohaterami narodu. Pamięć jego w toku czasu słynie coraz głośniej. A ta dzisiejsza rocznica setna jego urodzin rozniesie to uwielbienie po wszystkich siołach i niwach kraju. Mały i wielki uchyli przed nim czoło; składa mu w tych dniach, oby na długo pamiętnych, hołd na jaki go stać. W jednej myśli łączymy się wszyscy: odwdzięczmy się nieśmiertelnemu poecie, życiem naszem mu się odwdzięczmy, ażebyśmy byli godni nazywać się jego dziatwą.

* * *

Gdy ucichły gromkie oklaski, którymi nagrodzono sędziwego mówcę ukazał się na podyum profesor Tretiak i wygłosił odczyt „O heroizmie w dziełach Adama Mickiewicza." Przechodząc w chronologicznym porządku dzieła poety wykazywał prelegent jak je wszystkie przenika i ożywia idea heroizmu. W „Odzie do Młodości", „Farysie", „Grażynie", „Konradzie Wallenrodzie", „Dziadach" i Panu Tadeuszu" wszędzie widzimy ucieleśnienie heroizmu odradzające się co chwila w coraz to nowych postaciach. Temu też zawdzięcza Mickiewicz ów czar tajemniczy i podniosły, którym porywa czytelnika i unosi niejako przemocą w sfery ideału. W tem też tkwi różnica między nim a innymi poetami, którzy tonęli częstokroć w bezbrzeżnym pesymizmie.

Po tym znakomitym odczycie, pełnym głębokich myśli, ustawił się na podyum chór mięszany połączonych lwowskich Towarzystw śpiewackich, aby wespół z orkiestrą 80 pp. wykonać kantatę Jana Galla skomponowaną do słów Maryi Konopnickiej. Do wykonania jej stanęło wliczając orkiestrę blisko 190 osób. Dyrygował tą armią osobiście sam kompozytor, którego, chorego, wtoczono wraz z fotelem na podyum. Dzięki swej melodyjności sile polotu, bogatemu opracowaniu, i wykonaniu wspaniałemu w całem tego słowa znaczeniu zrobiła kantata wrażenie olbrzymie. Takiej potęgi tonów nie pamiętają zapewne ściany sali „Sokoła", które drżeć się zdawały podczas silniejszych ustępów kantaty. Prześliczne było solo sopranowe p. Majerowej i chór dyszkantów i altów. Gdy przebrzmiał potężny finał zerwał się huragan oklasków, a mnóstwo osób z pierwszych rzędów krzeseł pospieszyło ku kompozytorowi, by mu złożyć entuzyastyczne gratulacye.

Zanim się publiczność rozeszła zaprosił ją w kilku słowach redaktor *Gazety lwowskiej* p. Krechowiecki do składek na pomnik Mickiewicza we Lwowie, w którym to celu zawiązał się już specyalny komitet. W drzwiach sali ustawiono na prędce stoliki, przy których zasiadły uproszone w tym celu panie, a tacki na stolikach, wnet napełniły się rozmaitą brzęczącą i papierową monetą, którą dawała wychodząca z obchodu publiczność.

* * *

W niedzielę o godzinie 6-tej rano muzyka „Harmonii" odegrała pobudkę. O godzinie ósmej rynek zapełnił się publicznością i deputacyami. Mieszkańcy miasta udekorowali swe domy jak i czem mogli. Tu i ówdzie powiewały chorągwie o barwach polskich i krajowych, a najpiękniej udekorowane były gmach Banku hipotecznego, kamienica Towarzystwa kredytowego ziemskiego i politechnika.

Przed godziną dziewiątą zebrały się w rynku wszelkie reprezentacye, którym miejsca wyznaczali p. wiceprezydent Michalski i p. Webersfeld.

O godzinie dziewiątej w archikatedrze łacińskiej rozpoczęło się solenne nabożeństwo, celebrowane przez ks. arcybiskupa Morawskiego w asystencyi ks. infułata Hausmana i kanoników Wałęgi i Lubomęskiego. Ks. prałat Gnatowski wygłosił kazanie, w którem podnosił Mickiewicza wiarę w Boga i Kościół katolicki, miłość ojczyzny i nadzieję w zwycięstwo wszystkiego, co sprawiedliwe i szlachetne. Na nabożeństwie był p. namiestnik, marszałek kraju, reprezentacya miasta, naczelnicy urzędów państwowych, członkowie Wydziału krajowego, profesorowie uniwersytetu i szkoły politechnicznej, wreszcie niezliczone masy publiczności.

Równocześnie odprawiał w archikatedrze ormiańskiej solenną Mszę św. ks. arcybiskup Issakowicz w asystencyi księży kanoników: Kajetanowicza, Dawidowicza i Mardyrosiewicza. Kazanie wypowiedział ks. kanonik Teodorowicz, w którem między innemi nadmienił, że Mickiewicz pragnął przez Polskę rozszerzyć królestwo Chrystusowe w narodach.

Obie świątynie były szczelnie zapełnione pobożnymi, tak, że dla deputacyi brakło miejsca już przed godziną dziewiątą rano. Pozostały więc chwilkę w Rynku, a o godzinie 9 minut 10 olbrzymim łańcuchem ruszyły przy odgłosie muzyk „Harmonii", szkoły ludowej św. Anny i żydowskiego zakładu sierót, ulicą Teatralną, placem św. Ducha, ulicami Jagiellońską, Mickiewicza, Marszałkowską, Słowackiego, Ossolińskich i Kopernika, na plac Maryacki na miejsce właściwej uroczystości. Pochód ten, liczący do 20.000 ludzi, rozpoczynał się plutonem straży ochotniczej; za nim maszerowali mali muzykanci ze szkoły św. Anny i z zakładu sierót izraelickich, dalej szkoły ludowe żeńskie i męzkie, szkoła realna, część młodzieży gimnazyalnej „Związek Sokoli", licznie reprezentowane Towarzystwo gimnastyczne „Sokół", a za „Sokołami" około czterysta robotników, przyznających się do partyi socyalno demokratycznej: nie mieli oni sztandaru, lecz tablicę w ramach z zieleni z napisem czerwonym na białem tle: „Jam jest milion, bo kocham, czuję i cierpię za miliony — Adamowi — Partya socyalno-demokratyczna". Za socyalistami szli członkowie „Skały", dalej Stow. żydowskie „Jad Charuzim", następnie Stow. rękodzielników „Gwiazda", Tow. drukarzy „Ognisko", Tow. młodzieży im. Kilińskiego, wreszcie mnóstwo cechów i korporacyi z insygniami i sztandarami, a za niemi Tow. strzeleckie, Rada miejska, Wydział krajowy, Uniwersytet, politechnika, szkoła weterynaryi, Towarzystwa akademickie, klub szermierzy, klub cyklistów, kasyno miejskie koło literackie itd. Pochód zamykała ochotnicza straż ogniowa.

Część młodzieży gimnazyalnej wyruszyła wcześnie na plac Maryacki i utworzyła tam silny szpaler dla utrzymywania porządku. Każdą przybywającą na plac uroczystości reprezentacyę przewodnicy szpaleru pozdrawiali po wojskowemu, wydając swoim podwładnym rozkaz do oddania honorów przybyszom.

Na miejscu, przeznaczonem pod przyszły pomnik Mickiewicza, ustawiono łuk tryumfalny, ustrojony w draperye granatowe i amarantowe, oraz w chorągwie i flagi. U szczytu na tablicy widniała cyfra „1798—1898". Przed łukiem tryumfalnym na konsoli purpurowej ustawiono biust Adama, a obok mównicę.

Gdy cały pochód zajął już wskazane sobie miejsca wzdłuż placu Maryackiego od strony ulicy Sobieskiego, rozpoczęły się przemówienia.

Imieniem stolicy kraju przemawiał prezydent dr. Małachowski. Rozpoczął swą mowę temi słowy:

„Gdy na ziemię padł Sztandar stargany:
Znak królewski z Orłem i Pogonią,
Gdy Go króle i dumne hetmany
Już przed wrogów zniewagą nie bronią,
Gdy Go w strzępki stargała niewola
I pokryła noc milczenia głucha,
On Go pierwszy uniósł z walki pola
I zamienił w jasny Sztandar Ducha
I nad Polską rozwinął w błękicie,
Dając w pieśni nieśmiertelne życie".

„Prawda to dziejowa, stwierdzona działalnością wieszczów narodowych, że w chwilach upadku i zwątpienia, gdy zabraknie wolności, gdy nie stanie królów i hetmanów, gdy oręż złamany, a naród w kajdanach, wówczas Bóg zsyła narodom nowego wodza, który sztandar złamany pochwyci i z ziemi łez, z padołu cierpień wznosi wyżej „tam, gdzie wzrok nie sięga", w nieśmiertelną krainę ducha, którego mocy nie złamie żadna siła, choćby szła przed prawem. Tym wodzem jest nam Adam Mickiewicz. A stał się nim nietylko dlatego, że duchem największy, ideałem najwyższy, a słowem najdoskonalszy, ale głównie dlatego, że duchem objął cały horyzont życia narodowego, jego przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, a sercem naród cały, bez wyjątku żadnego, wszystkie jego warstwy z ich grzechami i zasługami i z tem, co srom na czoło wywodziło i co dumą napawało, kochał naród cały uczuciem głębokiem, potężnem, a powszechnem. Wszak sam o sobie wołał:

„Jam cierpiał, kochał, w mękach i miłości wzrosłem".

„Ja kocham cały naród! Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia
Przycisnąłem tu do łona
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec".

W dalszym ciągu swej mowy podniósł p. prezydent tę miłość i cześć, jaką wieszczowi nad wieszcze niesie naród cały. Do hołdu tego pragnie przyłączyć się i Lwów trwałą pamiątką i w tym celu pragnie wznieść kolumnę, która byłaby skromną bodaj kopią ziemską owego pomnika duchowego, odtwarzającego się ciągle w milionach serc polskich, za które Mickiewicz kochał i cierpiał. Kolumna ta stanie na ziemi, która pierwsza zaznała jarzmo niewoli, a mimo wszelkich ciosów, polską pozostała. Ona nam i dalekim pokoleniom naszym będzie przypominała wskazówkę Mickiewicza: „w jedności siła — w miłości zwycięstwo".

Następnie przemawiał dr. Wilhelm Bruchnalski w imieniu Towarzystwa im Mickiewicza. Przypomniał on na wstępie słowa Ujejskiego: „w hołdach, oddawanych zasłużonym mężom tryumfuje naród". „Tak — rzekł dalej mówca — tryumfuje przez swoich świętych, przez swoich bohaterów, przez swoich mędrców i uczonych, — ale tryumfuje najświetniej i najszczytniej, gdy czci tego, którego uważa za duszę swej duszy, za serce swego serca i za myśl swojej myśli. Takiem właśnie naczyniem bożem, piastującem całe wnętrze swego narodu, jest ten mocarz polskiej poezyi, którego wielkości, zwycięstwom i tryumfom świadczyć będzie po wieczne czasy, jako znak widomy, mająca wznieść się tutaj granit i spiż. Narody wielkie, czy małe, ale wolne i niepodległe, byłyby — jak zauważył jeden z myślicieli — pomimo całej swej szczęśliwości, dobrobytu i znaczenia, zimnemi tylko geograficznemi czy politycznemi pojęciami, gdyby nie wydały ludzi, którzy, dziełami geniuszu ożywiają dopiero pojęcia i wyciskają na nich stempel ducha. Ludzie tacy stają się z czasem słupem ognistym, wiodącym swoje społeczeństwo przez puszcz zamiecie, — symbolem ich duchowości, a wreszcie tem „coś", co stoi wyżej od bytu politycznego. A jak nie moglibyśmy wyobrazić sobie takich narodów bez ich wodzów duchowych, tak samo nie rozumielibyśmy dzisiaj Polski bez — Mickiewicza! Ale Mickiewiczowi przyszło spełnić wobec narodu swego nietylko tę rolę, jaką wobec Grecyi spełnił śpiewak Helady, wobec Anglii Szekspir, lub wobec Germanii Göthe — jemu przypadło do spełnienia zadanie większe, bo Polska nie była ani wolną, ani niepodległą, ani całą".

Poczem wyliczał mówca niespożyte zasługi Mickiewicza jako kapłana i wieszcza, bohatera-wieszcza, nauczyciela-wieszcza, i jako pierwszego i najpotężniejszego poety odradzającej się epoki, który umiał podjąć, rozwijać i do zenitu doprowadzić ideę miłości ojczyzny.

Imieniem Koła literacko-artystycznego przemawiał p. Jan Styka. „Jeżeli naród nasz — rzekł on — w ubiegłych wiekach nie wznosił pomników, to dlatego, że uważał wielkich mężów i bohaterów swoich za narzędzia w ręku Boga i po zwycięstwach Chocima, Smoleńska, Kłoszyna i Wiednia nie stawiał posągów Chodkiewiczom, Żółkiewskim, Czarnieckim i Sobieskim, jeno mówiąc: *Deus vicit* — stawiał świątynie na jego chwałę." W wyrazach hołdu jednak, w miłości pełnej wiary i tajemniczej siły, jaką Polska niesie dziś pamięci Mickiewicza i utrwala je pomnikami, mieści się tęsknota, rozpierająca serca, tęsknota do życia w odrodzonej ojczyźnie; w spojonym bronzie i granicie pragniemy usymbolizować ideę zjednoczenia fizycznego nierozerwalnej duchowo Ojczyzny, ideę której sztandar wysoko wznosił natchniony Mickiewicz. „I przypomina się dzisiaj przy tej uroczystości jedno z tych płomiennych zdań Adama, niezapisane w żadnej księdze, a wyrzeczone do jednego z przyjaciół moich wówczas, kiedy ten, zakłopotany o losy Ojczyzny, stanął przed Adamem. „Jesteś muzykalnym i wiesz, co to kamerton — rzekł Mickiewicz — „patrz, jaki to mały instrumencik, ale wedle niego muszą się stroić wszystkie instrumenta, choćby największej orkiestry, że by wydały harmonię! Tego nam potrzeba, tego kamertonu Polski"! Nastrójmy więc serca nasze i umysły ideą Mickiewicza, pracujmy w tym tonie, który on podaje, a wydamy wielką harmonię czynów i ziści się Mickiewicza sen złoty.

P. Liberat Zajączkowski przemawiał w imieniu Tow. dziennikarzy polskich. Wykazywał im potęgę Mickiewicza jako czynnika politycznego, który w chwilach najsroższych klęsk niósł pokrzepienie, otuchę, podnietę do działania i wskazywał kierunek politycznej myśli polskiej. Robił to, co tylko geniusz zrobić zdołał, resztę pozostawiając zręczności polityków. Spełnia się życzenie wieszcza pieśni jego trafiają pod włościańskie strzechy, siejąc tam i krzewiąc ziarno miłości ojczyzny. Dziennikarstwo polskie, idąc torem wytkniętym przez wielkiego wieszcza strzeże wytrwale obozu narodowego i choć czasami który dziennikarz wyrwie się poza ten obóz, wraca zwykle po chwilowem błąkaniu się, bo poza obozem narodowym nie masz dla Polaka życia.

„Były też chwile — kończył mówca — w których Adam zrywał się sam do pracy dziennikarskiej, co dowodem, że rozumiał potęgę dziennikarstwa. Współdziałaniem swem w dziennikarstwie nadał on pracy tej cechę wysoką i szlachetną, oraz dał zachętę talentom, by się tej pracy oddawały. Toż dziś, kiedy naród polski święci setną rocznicę jego urodzin, łączy się z narodem całe dziennikarstwo polskie by świadczyć o wielkiej miłości i bezgranicznej wdzięczności narodu polskiego dla wielkiego wieszcza".

Następnym mówcą był akademik Leszczyński, prezes Czytelni akademickiej. Mówca złożył hołd Mickiewiczowi jako twórcy „Ody do młodości", przeznaczając ten hołd na kamień węgielny pod pomnik tego, który wytężał wzrok ku „zbawienia słońcu" i umiłowaniem swobody zasłużył u wszystkich o swobodę walczących narodów na miano nowożytnego Tyrteusza.

Reprezentant młodzieży rękodzielniczej p. Jakobczyński zaznaczył w swem przemówieniu, że młodzież rękodzielnicza dziś już nietylko kształci się w zawodzie, ale poznaje cele i szlachetniejsze powaby życia, uczy się nietylko pracować, ale żyć i myśleć. W przeobrażeniu tem odegrał dużą rolę wpływ pism Mickiewicza. Mówca zachęca swoich towarzyszy, aby nie oddawali nigdy sił sztandarowi, na którym wymazano szlachetne uczucia miłości Ojczyzny, a natomiast postawiono jako główny cel życia: dobrobyt materyalny.

Ostatni głos przypadł w udziale przedstawicielowi partyi socyalno-demokratycznej, p. Józefowi Hudecowi. Zaznaczył on, że socyalno-demokraci nie są wrogami sprawy narodowej ani nie stoją poza obrębem narodowego obozu. „Socyaliści przyłączają się do hołdu, składanemu przez ogół narodu polskiego Mickiewiczowi, a przyłączają się, uznając zasługi jego nietylko jako wieszcza natchnionego, jako proroka, który kochał i cierpiał za miliony uciśnionych, biednych, gnębionych swoich rodaków, ale także za jego gorącą miłość swobody i wolności wszystkich ludów". Stronnictwo socyalno-demokratyczne działa w myśl największej i najszlachetniejszej idei Mickiewicza: „w szczęściu wszystkich są wszystkich cele" i przy poparciu mas robotniczych bryłę świata na nowe pragnie pchnąć tory, ku wolności wszystkich ludów, do wolności, równości, szczęścia i dobrobytu Ojczyzny.

Wszystkie mowy słuchacze wynagradzali rzęsistymi oklaskami.

Nakoniec p. prezydent Małachowski odczytał list zamieszkałego w Krakowie Litwina p. Fr. Rheiny-Wolbeka, który z wyrazami czci najgłębszej dla wieszcza, przesłał tysiąc złr. na pomnik Mickiewicza we Lwowie.

Uroczystość zakończył chór połączonych Towarzystw śpiewackich; przy akompaniamencie muzyki wojskowej 80 pp. odśpiewano uroczystą kantatę Stanisława Niewiadomskiego do słów Tetmajera. Dyrygował sam kompozytor. Kantata nastroiła słuchaczy bardzo podniośle; gdy przebrzmiały jej tony, rozległy się w powietrzu frenetyczne oklaski i rozpłynęły się dopiero, gdy zaintonowano „Jeszcze Polska nie zginęła". Odkryły się głowy. Z dziesiątek tysięcy piersi popłynęła ta pieśń nadziei, kończąc ten dzień wielkiego święta. Pogoda sprzyjała obchodowi przecudna.

Po południu odbyły się w szkole Mickiewicza dwa obchody: pierwszy dla chłopców z Towarzystwa opieki nad terminatorami, a drugi dla mieszkańców śródmieścia. Także w szkole Staszica obchodzono przemówieniami i produkcyami wokalnemi i muzycznemi pamiątkę urodzin Mickiewicza.

(*W teatrze*).

W pięknie udekorowanej sali przedstawienie rozpoczęło się „prologiem" Kazimierza Tetmajera, który wygłosiła pani Stachowiczowa. Po nim nastąpiła „kantata" kompozycyi p. Stanisława Niewiadomskiego do słów także Tetmajera, wykonana przez połączone chóry lwowskich towarzystw śpiewackich. Nastąpił: „Adam i Maryla", obraz sceniczny w trzech aktach, napisany przez p. Zygmunta Sarneckiego. Już sam tytuł objaśnia treść sztuki. Rzecz dzieje się wówczas, gdy Mickiewicz był nauczycielem szkoły powiatowej w Kownie. Właśnie do domu marszałkowej Wereszczakowej w Tuchanowiczach wprowadza Mickiewicza po raz pierwszy Tomasz Zan. Tu Mickiewicz poznaje się z Marylą i następuje znana historya tych serc dwojga. Maryla poświęciła się dla rodziny, oddając rękę Puttkamerowi, a Adam rozbolały poszedł przez życie i stał się geniuszem poezyi polskiej. Dwór w Tuchanowiczach u pani Wereszczakowej posłużył autorowi za tło, na którem namalował kilka barwnych scen z ówczesnego obyczajowego życia, w którem, oprócz bohaterów sztuki przesuwają się dobrze pochwycone postacie: marszałkowej Wereszczakowej, jej syna Michała, Zana, Puttkamera, kwestarza i dwóch oryginalnych i charakterystycznych rezydentek. Autor bardzo umiejętnie spożytkował do swej sztuki materyał, jaki znalazł w dziełach Mickiewicza, w jego listach, jak również w pismach przyjaciół wieszcza: Zana, Odyńca, Domejki i innych kładąc w usta osób działających znane ustępy z poezyi Adama, lub zręcznie je parafrazując. Koloryt epoki zastosowany wiernie, do czego nie mało przyczyniła się stylowa wystawa sztuki bardzo umiejętnie wyreżyserowanej i odegranej, w ogóle, z niezwykłą starannością i z uwydatnieniem wszelkich subtelności artystycznych. W tej ogólnej grze, złożonej z barwnych epizodów — dwie tytułowe role: Maryli i Adama odegrali pp. Bednarzewska i Chmieliński, wystrzegając się liryczności przeczulenia.

Pan Słomkowski do sztuki skomponował bardzo ładną, powiewną i melodyjną muzykę, wcale niepodobną do zwykłych, melodramatycznych illustracyj i dziwnie harmonizującą z rodzimą sielanką, którą jest, właściwie, ta najnowsza praca p. Zygmunta Sarneckiego.

Po trzeciem akcie, wśród grzmiących oklasków, publiczność wywołała autora trzykrotnie. Pomiędzy aktem pierwszym, a drugim połączone chóry śpiewackie: męskie i żeńskie wraz z powiększoną orkiestrą, wykonały drugą „kantatę" kompozycyi Jana Galla do słów Maryi Konopnickiej, poczem nastąpił „Epilog" p. Władysława Bełzy, napisany potocznym i pięknym wierszem, a wygłoszony przez p. Żelazowskiego.

Przedstawienie zakończyła „Apoteoza" Mickiewicza: obraz z żywych osób ułożony przez p. Jana Stykę. Apoteoza przedstawiała Mickiewicza otoczonego postaciami z dzieł poety. Teatr był szczelnie zapełniony.

(*Iluminacya*).

Nawalnica popołudniowa osłabiła nieco ciekawość mieszkańców Lwowa, którzy zwykle podczas iluminacyi miasta tłumnie snują się po ulicach, podziwiając gustowniejsze efekta świetlne. Jednakże, mimo ciągłej niepogody, główne ulice i place, zapełniły się wcale licznie publicznością. A było na co patrzeć; iluminacya wypadła bardzo pięknie, pomimo tego, że wskutek uchwały Rady miejskiej wielu do ostatniej chwili nie wiedziało, czy iluminacya będzie, czy nie będzie. Jak zwykle plac Maryacki i ulica Karola Ludwika aż do Kasy oszczędności przedstawiały widok najwspanialszy. Gmach Kasy oszczędności, Banku hipotecznego i Towarzystwa kredytowego były rzęsiście oświetlone świecami, lampionami i lampami elektrycznemi i gustownie udekorowane.

Prócz tego z gmachów nader okazale wyglądała Politechnika, Sejm, pałac ks. Pounińskiego w rynku, klasztor PP. Sercanek na placu św. Jura i inne. Gmach Namiestnictwa cały rzęsiście był oświetlony, a podnieść wypada, z uznaniem, że konsulat niemiecki na ul. Gołębiej również był iluminowany. W wielu bardzo oknach sklepowych i prywatnych widniały transparenty z napisami, i biusty lub posążki Mickiewicza gustownie otoczone zielenią. W ogóle poznać było, że każdy dekorował jak mógł; kto tylko miał w domu biust poety, wystawił go i przyozdobił, przyczyniając się w ten sposób wedle możności do uświetnienia jego jubileuszu. Pomimo dość wielkiego miejscami natłoku, wieczór przeszedł w zupełnym spokoju.

Co i o czem piszą.

Gazeta Narodowa omawia taktykę prawicy i stawia smutny horoskop najbliższej sesyi parlamentarnej. Nie załatwi ona kwestyi językowej, ani w ogóle nic nie zrobi. O to jednak właśnie idzie głównie aranżerom obstrukcyi, którym nic nie zależy na istnieniu państwa austryackiego. Organ katolicko niemiecki *Linzer Volksblatt* wyraźnie zarzucił zwolennikom bezwzględnej obstrukcyi, że przygotowują zajęcie monarchii habsburskiej przez Prusy i że w niecnej swej robocie doznają z Berlina poparcia moralnego. — Socyaliści także byliby za tem, ażeby z zamętu obecnego wytworzyło się zjednoczenie Austryi z cesarstwem niemieckiem, gdyż Berlin już teraz jest głównem ogniskiem organizacyi socyalistycznej, więc zwiększenie obszaru rzeszy niemieckiej byłoby zarazem wzmocnieniem ich organizacyi. Zresztą marzą socyaliści o tem, że kiedyś na gruzach monarchii Hohenzollernów powstanie rzeczpospolita socyalistyczna. Inne stronnictwa obstrukcyjne chociaż są liczebnie silniejsze od radykałów i socyalistów, których właściwem dążeniem jest obalenie państwa, chociażby nawet pragnęły rozwinąć jakąś dodatnią pracę w parlamencie, wszelako boją się o utratę popularności u wyborców i dla tego popierają obstrukcyę. Taki stan rzeczy był w chwili zamknięcia Rady państwa w dniu 6 maja, taki sam będzie za ponownem jej zebraniem się w dniu 1 czerwca a prawica jakoś nie może zdobyć się na stanowczy krok w celu przełamania tej niszczącej siły żywotne państwa, obstrukcyi. A jednak *Gazeta Narodowa* jest zdania, że byłby sposób na to i na ten temat podaje następujące uwagi.

Rząd hr. Thuna zachowuje się wobec tej bezkrwawej, bo tylko gadającej i hałasującej rewolucyi zupełnie biernie. Nic nie robi się nic, absolutnie nic, ażeby tej agitacyi przeciwdziałać — lecz owszem robi się wszystko, co tylko może ją wzmocnić, rozzuchwalać, podnieść w niej pewność zwycięstwa. Nie żądamy, broń Boże, jakichś środków gwałtownych na poskromienie opozycyi parlamentarnej. — Nie chcemy nowych gwałtów i awantur w parlamencie — ale ustępstwa za daleko posunięte wobec awanturników i krzykaczy — nie wiemy, czy dobrze świadczą o sile i powadze prawicy i rządu. Gdy lewica marnuje bezwstydnie drogi czas w parlamencie na gadaniu — prezydyum Izby, niewątpliwie w porozumieniu z rządem, ułatwia jej rolę niezmiernie długiemi przerwami w posiedzeniach. Przerwy te p. Wolf, Lecher, Schönerer, Iro, Türk i t. p. bardzo pilnie zużytkowują na podróże agitacyjne. Czyż nie byłoby może odpowiedniej parlament zaprawić do roboty tem bardziej wytężonej o ile obstrukcya utrudnia i opóźnia jej skuteczność? Mówią, że obstrukcyę należy „zmódz cierpliwością i wytrwałością. Bardzo pięknie! Ale gdzież jest ta cierpliwość i wytrwałość? W sesyi wiosennej obradowała Izba poselska w przeciągu 15—20 godzin tygodniowo. Opozycya wypełniała ten czas jak mogła najdłuższemi i najnudniejszemi mowami. Ale czyż to jest dowodem cierpliwości i wytrwałości ze strony prawicy (która dzierży prezydyum) gdy dla miłej zgody dawano obstrukcyi co tygodnia najmniej trzy dni czasu do odpoczynku i do nabrania nowej fantazyi? Gdyby tak nie trzy razy na tydzień, ale dzień po dniu przyszło jej gadać, i nie przez pięć godzin, ale piętnaście — to prędko sprzykrzyłaby się jej kampania, wyczerpałaby się swada, obrzydłaby jej samej własna gadanina. Obrzydłaby ona tem bardziej wyborcom tych panów. Byłoby to istotnie ciężką ofiarą ze strony prawicy, narazić się na podobną próbę cierpliwości i wytrwałości. Mamy jednak to sumienne przekonanie, że innej drogi, innego sposobu nie ma, jak tylko ten — jeżeli chcemy, ażeby obstrukcya „gadająca" udławiła się własnemi mowami. Taka zaś „cierpliwość" ze strony prawicy, która pozwala posłom używać wywczasu domowego bez utraty dyet w sposób nigdy dotąd nieprzaktykowany, uprzyjemnia tylko obstrukcyonistom ich kampanię przeciwko prawicy — uprzyjemnia ona im walkę, i ułatwia zwycięstwo. W takiem postępowaniu prawicy nie możemy się dopatrzyć ani zręczności, ani konsekwencyi, a już najmniej wytrwałości.

Z izby sądowej.

Stryj 21 maja.

(*Nieudałe oszustwo*).

Oskarżony o oszustwo na szkodę urzędu pocztowego w Rożniatowie Ćwikliński został uwolniony od kary, gdyż rozprawa nie dostarczyła dowodu, że urząd pocztowy poniósł szkodę.

Wyścigi cyklistów lwowskich.

Wczoraj po południu w welodromie odbyły się pierwsze w tym sezonie wyścigi cyklistów lwowskich, i byłyby się zupełnie udały, gdyby nie to, że kapryśna pogoda zdawała sobie na to samą porę innego programu, który pokrzyżował dobre chęci pp. cyklistów ubawienia publiczności swojemi produkcyami.

Wyścigi rozpoczęły się punktualnie o g. $3\frac{1}{2}$. Publiczności zgromadziło się nie zbyt dużo. Pogoda zrazu sprzyjała, słońce przypiekało. Szereg biegów rozpoczął się wyścigiem nowicyuszów, otwartym dla cyklistów amatorów, którzy jeszcze nigdy w publicznym wyścigu nie brali udziału. Meta była 5 okrążeń czyli 2000 m. Pierwszym zwycięzcą był Władysław Łazowski, który tę przestrzeń przebył w $39\frac{4}{5}$ sek. i wziął medal srebrny mały, drugi przyjechał Stan. Kübler ($41\frac{2}{5}$ sek.) i wziął medal bronzowy wielki, trzeci Stefan Krawczyk ($42\frac{1}{5}$ sek.), który dostał medal bronzowy mały. Nic nie wskórali dwaj inni uczestnicy tego biegu: Leżański i Rudziński.

Nastąpił wyścig główny na mecie, wynoszący 1 milę ang., czyli 4 okrążeń i 9 m. Wziął w nim udział najlepszy jeździec lwowskiego klubu cyklistów Seweryn Komoniewski, który w r. z. podczas treningu potłukł się tak mocno, że o mało nie padł ofiarą swego wyścigowego zapału. Obecnie wyzdrowiawszy, postanowił znowu dawać dowody swego mistrzowstwa w jeździe. Prócz niego stanęli do startu: Julian Krupski, Jan Wiesmüller i Łazow-

ski, który rozpocząwszy w pierwszym biegu tak chlubnie swoją karyerę wyścigową chciał zaraz sięgnąć po nowe laury. Jeźdźcy ruszyli od startu, szeregując się w następującym porządku: przodem jechali Wiesmüller i Łazowski, za nimi o kilka kroków Krupski i Komoniewski. Tak trwało przez 3 okrążenia, dopiero gdy zadzwonił dzwonek, oznajmujący, że pozostaje jeszcze tylko jedno okrążenie, Komoniewski pochylił się nad rowerem, przegonił Krupskiego, wyprzedził dwóch przed nim jadących jeźdźców i zmknął do mety. Tuż za nim pędził Krupski, który również wyprzedził Wiesmüllera i Łazowskiego. Zwycięzcą był Komoniewski, o pół roweru bijąc Krupskiego i zdobył medal złoty mały. Krupski wziął medal srebrny wielki, trzeci przyjechał do mety Wiesmüller, który dostał medal srebrny mały. Czas jazdy: sek. 9, 9 1/5, 12.

Trzeci był wyścig zachęty, na mecie 3000 m. (7 1/2 okrążeń) otwarty dla cyklistów, którzy jeszcze nigdy nie zdobyli na wyścigach na torze pierwszej nagrody. Zgłosili się: Bolesław Mańkowski, Julian Krupski, który dopiero co potykał się z Komoniewskim, i Karol Czułak. Skoro jeźdźcy ruszyli od startu, wnet było widać, że walka rozstrzygnie się między Krupskim a Mańkowskim. Pierwszy, mężczyzna tęgi, muskularny, jechał zrazu w tyle, a po drugiem okrążeniu wysunął się na samo czoło, natomiast Mańkowski, wysoki i szczupły, zrazu był na przedzie, potem jechał ostatni. Po 4-tem okrążeniu zrównali się współzawodnicy, potem zaczął się jechać ostatni Mańkowski, nagle przegonił Czułaka i Krupskiego i zdawało się już, że pierwszy przyjedzie do mety, gdy Krupski, aby jeździe swojej nadać najszybszy możliwy rozpęd, na zgięciu, tam, gdzie tor jest najbardziej spadzisty, o jakie 100 m od celu wyjechał trochę w górę i tzw. lotnym startem spuścił się w dół, zostawiając Mańkowskiego o pół roweru w tyle. Pierwszym był tedy Krupski, który jechał 13 sekund i wziął wielki medal srebrny, drugi Mańkowski (13 1/5 sek.) otrzymał medal srebrny mały, Czułak (15 sek.) dostał medal bronzowy wielki.

Czwarty był wyścig na tandemach (5000 m. czyli 12 1/2 okrążeń). Wzięło w nim udział trzy pary jeźdźców: Mańkowski i Krupski, Stanisław i Tadeusz Gustowicze, Mieczysław Gulpi i Komoniewski. Gustowicze odrazu od startu puścili się najszybszem tempem, zyskując nad współzawodnikami pół okrążenia. Dwie pozostałe pary tandemistów jechały przez 6 okrążeń tak, jakby rezygnowały z zamiaru zmniejszenia tego ogromnego dystansu, uzyskanego przez Gustowiczów, dopiero w 7 okrążeniu Gulpi i Komoniewski zdecydowali się przyspieszyć tempo swojej jazdy. W ten sposób [illegible] tandem. Wobec tego pozostały tylko dwie pary zapaśników. Pierwsi przybyli do mety Gustowicze i dostali po wielkim medalu srebrnym. Czas jazdy: 8 m. 16 3/5 sek. Drudzy: Krupski i Mańkowski jechali 8 m. 41 sek.; dostali dwa małe medale srebrne.

Nastąpił wyścig powolny na mecie 100 m. Właściwie słowo: „wyścig" jest tu określeniem niewłaściwem, gdyż sposób jazdy, którego się ma trzymać cyklista przy tym wyścigu, jest zupełnie różny od zwykłego: Zadaniem jego jest mianowicie w jak najpóźniejszym czasie przebyć króciutką przestrzeń 100 m. Nie każdy, który jest mistrzem w szybkiej jeździe, potrafi jechać na rowerze dowolnie pomału i spokojnie; jest to raczej sztuczka gimnastyczna, polegająca na umiejętności utrzymywania równowagi. Wyścig ten odbył się w ten sposób, że współzawodnicy brali w nim udział po kolei. A więc pierwszy stanął u startu Wiesmüller, starając się posuwać jak najpowolniej naprzód, obok niego szli sędziowie z zegarkami w ręku. Jeździec hamował swój kołyszący się rower, stawiając przednie koło nieco na poprzek raz w jedną raz w drugą stronę. Ale ta metoda okazała się nieskuteczną, gdyż wkrótce koło to wygięło się zanadto w bok i kąt nachylenia obu osi stał się za wielkim, tak, że zanim jeździec zdołał osie znowu ustawić w jednym kierunku, już stracił równowagę i musiał zsiąść z roweru. Z takiem samem szczęściem próbował powolnej jazdy St. Kübler, który tak jak jego poprzednik nie ujechał nawet 20 metrów. Wobec tego trzeci współzawodnik Czułak nie potrzebował się wiele wytężać w tej żółwiej jeździe, jechał tylko dla formalności trochę powolniej niż zwykle i wziął medal srebrny mały.

Miał teraz nastąpić główny punkt wyścigów: mianowicie „rouge et noir", wyścig czerwonych i czarnych, gdy tymczasem niebo urządziło inną niespodziankę. Zaciągnęło się chmurami i wkrótce lunął deszcz nawalny, który z małymi przerwami trwał aż do godziny 7-ej wieczór. Kiedy koło godz. 6 1/2 chwilowo zmniejszyła się siła burzy, wówczas zdecydowali się cykliści dać przynajmniej jeszcze jeden z dalszych punktów widowiska. Odbył się tedy „rouge et noir", jednak wśród silnej niepogody i z powodu małej liczby uczestników nie wzbudził oczekiwanego zainteresowania. Jeźdźców stanęło do startu 6, podzielonych na dwie grupy, oddalone od siebie o pół okrążenia. Do grupy czerwonych, mających na kostyumach czerwone odznaki należeli: Komoniewski, Wiesmüller i Łazowski, do czarnych: Krupski, Leżański i Gustowicz. Meta była 5.000 m., czyli 12 1/2 okr., a bieg miał polegać na tem, że jeźdźcy z jednej partyi mieli doganiać jeźdźców drugiej partyi, która zaś partya więcej punktów w ten sposób uzyska, ta wygrała. Komoniewski wkrótce dogonił Leżańskiego, lecz zaraz potem razem z pobitym ustąpił z toru, nie troszcząc się dalej o losy swojej partyi, a tymczasem Krupski dogonił Wiesmüllera i Łazowskiego i w ten sposób przysporzył dla całej partyi czarnej zwycięstwo. Komoniewski i Krupski otrzymali po wielkim srebrnym medalu, inni po małym srebrnym lub wielkim bronzowym.

Dwa ostatnie biegi „Omnium-Handicap" i wyścig pocieszenia odpadły z powodu wciąż nieustającego deszczu. Już się zmierzchało, gdy publiczność nie mogąc się doczekać końca ulewy puściła się z powrotem do domu, jedni pod parasolami, inni fiakrami, które powoli sprowadzano, inni wreszcie nie mając ani parasola ani fiakrów, musieli się narazić na kompletne zmoknięcie.

Ta nawałnica wczorajsza powinna zwrócić uwagę zarządu welodromu na tę okoliczność, że należałoby przedsięwziąć pewne środki, zabezpieczające publiczność od takich nieprzyjemności, jak deszcz lub burza. Więc przedewszystkiem należałoby wyszutrować drogi dojazdowe w obrębie welodromu, aby publiczność nie potrzebowała grzęznąć po kostki w bajurach błota, następnie rozszerzyć okapy trybun, żeby zabezpieczały ludzi siedzących w lożach od deszczu i w ogóle naprawić cały dach, który w wielu miejscach nad trybunami przecieka, wreszcie zaprowadzić telefon, aby w razie deszczu mogła publiczność komunikować się z pozostałemi osobami w domu i otrzymać powozy, dorożki lub służbę z parasolami. Wogóle powiedzieć trzeba otwarcie zarządowi welodromu, że o ile welodrom jest świetnie urządzony dla wyścigowców, o tyle pod każdym innym względem przedstawia stan pierwotny i dziki. Te bajury błota, wszędzie po drogach załamane mostki, ten brak wszelkiego schronienia, brak trotuarów, chodników, wyszutrowanych dróg — wszystko to przedstawia się okropnie dla ludzi, którzy przywykli do urządzeń europejskich i nie mogą się z taką abnegacyą oswoić.

Kronika.

Lwów 23 maja.

J. Em. Kardynał Sylwester Sembratowicz przyjmował wczoraj Oleje św. z rąk ks. kan. Bieleckiego. Stan chorego nie jest jednak na pozór groźny, kardynał jak dawniej kilka razy na dzień przechadza się po pokoju, rozmawia z zaufanemi osobami, a dziś rano wyszedł na pół godziny na balkon, aby odetchnąć świeżem powietrzem.

Mianowania. Kontrolor pocztowy Józef Prus Więckowski mianowany został starszym kontrolorem pocztowym we Lwowie, a adjunkt inspekcyi leśnej Rudolf Pawlikowski komisarzem.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Łańcucie, Stryju, Krośnie, Żółkwi, Gorlicach Husiatynie i Rada szkolna okręgowa miejska w Krakowie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich. Termin do 29 czerwca. — Gmina Bełszowce na posadę akuszerki miejskiej. Remuneracya roczna 70 zł. Termin do 1 lipca.

Ostemplowanie podań do ministerstwa kolejowego. Za inicyatywą Izby handlowej wiedeńskiej, zaprowadziło ministerstwo kolejowe uwolnienie od stempli pewnej klasy podań, do tego ministerstwa wnoszonych. Dotyczy to mianowicie zażaleń przeciw uchwałom dyrekcyi kolei państwowych w sprawach natury prywatno-prawnej, jeżeli chodzi o takie pretensye, których można dochodzić w drodze sądowej. Zatem w sprawach wynagrodzenia szkody z powodu straty lub uszkodzenia przesyłek kolejowych, z opóźnienia terminu dostawy, z powodu śmierci lub zranienia osób itp. rekursa przeciw uchwałom dyrekcyi wnoszone do ministerstwa, odtąd wolne będą od stempla. Inne zaś rekursa, jako to: dotyczące udzielenia zniżek taryfowych lub innych ulg regulaminowych, nadal muszą być ostemplowane.

Kontrakty kupna i sprzedaży realności zawarto w kwietniu we Lwowie następujące: Włodzimierz Pohorecki kupił od Ludwika Burzyńskiego realność za 23.609 złr., dr. Emil Parnas od Berla Laufera dom przy ul. Czarneckiego l. 2 za 82.000 złr., Marta Kulikowska od dra Józefa Selzera realność za 29.750 złr., Wilhelm Schmidt od Kaliksta ks. Ponińskiego za 41.962 złr., dr. Wacław i E. Sobierańscy od Piotra i A. Tomczuków dom przy ul. Gosiewskiego l. 4. za 20 600 złr., Szymon i M. Menkes od L. Knopfa i M. Bardacha dom przy ul. Szeptyckich l. 17 za 25.000 złr., J. Mikołajski i J. Bałaban od E. Brücknera i A. Kilian dom przy ul. Gródeckiej l. 65 za 19 000 złr., Peretz i S Rotten od E. i S. Heschelesów realność za 43.000 złr., Franciszka Augustak od Jana Winiarza realność za 30.000 złr., M. i S. Pieper od A. i H. Steinów realność za 46.000 złr., Albin i K. Todschindler od Stanisława Niemczynowskiego dom przy ul. Dąbrowskiego l. 7 za 15.750 złr., Samuel Kwaśnicki od Albina i K. Todschindlerów dom przy ul. Zyblikiewicza l. 22 za 12.000 złr., Bernard Rapp od Wandy Weiss dom przy ul. Zamojskiego l. 9 za 32 000 złr., M. Weinreb od Józefa Selzera dom przy ul. Gródeckiej l. 81 za 56.000 złr.

Z powodu wczorajszej burzy blisko 100 przewodów telefonicznych zostało przerwanych. Rozpoczęto już roboty celem przywrócenia prawidłowej komunikacyi.

Przyjęcie św. Sakramentów przez synów ministra. Religijność jest obowiązkiem każdego a nie zaletą, dla tego jeżeli podajemy niniejszy fakt do wiadomości publicznej, to tylko jako przykład godny naśladowania. Oto przed paru dniami odbyła się w kościele św. Anny w Wiedniu rzewna ceremonia. Przystępował po raz pierwszy do Komunii św. najstarszy syn ministra hr. Agenora Gołuchowskiego, a towarzyszyła mu w tej podniosłej chwili jego pobożna matka, przyjmując również św. Komunię wraz z francuskiemi zakonnicami, których jest opiekunką. Ale nie tylko matka, lecz i ojciec patrzył na swoje dziecko, przyjmujące Najświętszy Sakrament, a przybył nawet umyślnie w tym celu z Pesztu do Wiednia i niestrudzony nocną podróżą klęczał podczas całej tej ceremonii w nawie kościelnej. Razem z nim była najbliższa rodzina, dwór, oraz wychowawcy obu synków ministra, Agenora i Wojciecha, prof. Wyśmierski i ks. Rychlik. Kościół był odświętnie przystrojony, a uroczystego aktu wśród śpiewów chóralnych dopełnił po stosownej przemowie rektor kościoła św. Anny, ks. Lebeau. Nazajutrz obaj synowie ministra w tym samym kościele przyjęli z rąk nuncyusza papieskiego, ks. arcybisk. Emila Talianiego Sakrament bierzmowania po uroczystem nabożeństwie. Gdyby każda rodzina podobnie według swojej możności czciła świętość aktów religijnych, traktowała przyjęcie św. Sakramentów po raz pierwszy przez dzieci swoje jako uroczystość rodzinną a nie jako ot sobie przyjęty zwyczaj, o ileż religijniejszem byłoby nasze społeczeństwo!

Rozstrzelany na „niby". Pewien porucznik saperów w Grenobli skazany został na 60 dni więzienia fortecznego za zastosowanie niezwykłego środka karnego. Oficer ów podejrzywał podkomendnego o kradzież (jak się okazało w następstwie — niesłusznie). Otóż dla odstraszenia żołnierza raz na zawsze od zamachów na cudzą własność, zarządził komedyę rozstrzelania. Zaprowadzono delikwenta, który wciąż się zapierał winy, na plac musztry; oddział żołnierzy dał do niego ognia z karabinów, nabitych ślepemi nabojami. Skończyło się tylko na strachu, ale ta nieludzka igraszka mogła się skończyć gorzej. O podobnym wypadku opowiada generał Brandt w swoich „Souvenirs d'un officier polonais". Było to w r. 1809 podczas kampanii hiszpańskiej. Oddział, do którego wchodził Brandt, zajął był właśnie miasteczko Yunta, rozłożone na wzgórzach Aragonu. Podczas gdy piechota eksplorowała okolice, pozostawieni w mieście kirasyerzy, dla zabicia czasu, poczęli je plądrować.

„W innych korpusach armii — pisze Brandt — takie przestępstwo uszłoby płazem, ale Suchet nie żartował w takich razach. Gdyśmy wrócili z eksploracyi, odbył się sąd wojenny; inicyator rabunku został na śmierć skazanym. Byłem przy egzekucyi. Skazaniec padł trupem; mnie wydało się to zupełnie naturalnem, inaczej jednak jego towarzyszom broni. Podnieśli go, zdumieni widocznie i poszli oznajmić o tem pułkownikowi, jako o fakcie niespodziewanym.

— Jakto — zawołał Suchet — ten łotr umarł! A więc był nie tylko złodziejem, lecz i tchórzem. Lepiej, żeśmy się pozbyli takiej zakały. Prawda, chłopcy?

— Ma się rozumieć — przytwierdzili kirasyerzy.

„Otóż dowiedziałem się, że broń była nabita ślepemi nabojami. Żołnierz umarł nie od kul, ale po prostu ze strachu".

Wpływ wódki na siłę muskularną. Uczony Francuz p. E. Destrée przedsięwziął ściśle dochodzenia, czy spożycie alkoholu tj. picie wódki dodaje sił fizycznych. Otóż niezaprzeczenie, w kilka minut po wypiciu wódki, uczuwa się niezwykłą siłę muszkułów czyli mięśni, potrzebę ruchu i wysileń fizycznych. Tłumaczy się tem spostrzegana niejednokrotnie porywczość i zapał do roboty. Lecz wcale nie pocieszające są dalsze skutki działania alkoholu. P. Destrée czynił w tej mierze na sobie samym bardzo ścisłe doświadczenia przy pomocy specyalnego aparatu, dynamometrów i stwierdził: 1) że wpływ alkoholu jest bezpośredni i zrazu korzystny, ale bardzo chwilowy; 2) że w dalszem następstwie alkohol ma bardzo wydatny wpływ paraliżujący, że w pół godziny po spożyciu alkoholu, wydatność pracy muszkułów dochodzi do minimum i dalsze dawki alkoholu nie łatwo jej podnoszą; 3) że wpływ paraliżujący alkoholu wyrównywa chwilowe pobudzenie, i że ostatecznie wynik pracy, uzyskany przy użyciu wódki, jest niższy od tego, jaki się bez wódki osiąga.

Zmarli. W Krakowie Roman Nałęcz Koczanowicz, były właściciel dobr ziemskich, lat 54. — Jan Klimowicz, radny m. Lwowa, właściciel zakładu ogrodniczego, wracając z Abazyi, gdzie bawił na kuracyi, zmarł onegdaj w wagonie kolejowym na drodze z Rjeki do Zagrzebia. — We Lwowie Władysław Radnicki, oficyał wyższego sądu krajowego i właściciel realności, lat 50. — Władysław Jelita Madurowicz, nauczyciel muzyki, lat 74.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 16, w poł. + 19 R. Bar. 762. Spada. Pogoda.

W kawiarni teatralnej.

— Wysz pan, co ja bardzo jestem kontent z te amerykańskie wojne.

— Dlaczego?

— Bo już nasze kasyery nie lędą mieli gdzie uczeknącz.

Nie do przebaczenia.

Bankier. Portret mojej żony bardzo mi się podoba, ale zapomniałeś pan o najważniejszej rzeczy.

Malarz. O jakiej?

Bankier. Brylantowe kolczyki moja żona nosi!

Repertuar teatru. Dziś w poniedziałek w stuletnią rocznicę urodzin Adama Mickiewicza po raz drugi „Adam i Maryla", obraz sceniczny w 3 aktach Zygmunta Sarneckiego. We wtorek po raz trzeci „Adam i Maryla".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 21 maja.

(Z.) Zasadnicza tendencya wszystkich wielkich targów pieniężnych poprawiła się znacznie. Obawy bowiem, że stopa procentowa może doznać podwyższenia, zniknęły zupełnie: nietylko w Berlinie ale i w Londynie spadł eskont prywatny poniżej urzędowej stopy procentowej tak, że dziś mówią w sferach finansowych jako o rzeczy możliwej, że bank angielski zniży niebawem swoją stopę procentową. — W Paryżu poprawiła się znacznie renta hiszpańska i zamknięto ją dziś kursem 35 1/2. Pod wpływem tej pomyślnej konstelacyi wziął i u nas prąd zwyżkowy górę. Spekulowano zwłaszcza w akcyach tych instytucyi, które są zaangażowane w przemyśle naftowym, gdyż szanse odnowienia kartelu naftowego poprawiły się. Z tego też powodu podniósł się kurs akcyi anglobanku i kredytów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·15, węgierskie 390 —, Anglobanki 158 —, Uniony 297·—, Bankvereiny 269 50, Länderbanki 229 65, Ludwiki 211·65, Czerniowieckie 295·—, Elbethale 261·50, Renta papierowa 101 95, srebrna 101·90, austryacka złota 121·15, austr. renta wal. kor. 101·75, węgierska złota 120 85 węgierska renta wal. kor. 99.15, dukat 5·66, 20 frankówka 9·54 1/2, marki 11·78 —, ruble 1·27 3/4.

Ceny zboża. Wiedeń 21 maja. Pszenica na maj-czerwiec 13 30—13 70, na jesień 10 18—10·34; żyto na jesień 7·84 7·89; owies na maj-czerwiec 7·55, na jesień 6·21; kukurudza na maj-czerwiec 5 86—5·95, na lipiec-sierpień 5·89—6·01; rzepak na sierpień-wrzesień 13·25—13·35. Spirytus 21·60—21·80. (Przeciętna cena z całego tygodnia 21·35—21·45).

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Madryt 23 maja. Leon Castillo przybył tu z Paryża i konferował wczoraj długo z prezesem gabinetu Sagastą. Sagasta nabrał przekonania, że Leon Castillo niezbędnym jest na obecnem stanowisku ambasadora w Paryżu i dlatego odstąpił od zamiaru powierzenia mu urzędu ministra spraw zagranicznych. Urząd ten objąć ma podsekretarz stanu Gutierrez Aguera, były poseł hiszpański w Sztokholmie i Madrycie.

Ogromne wzburzenie wywołała tu wiadomość o niegodnym podstępie, jakiego chwycili się Amerykanie, ażeby opanować port Guantanamo na Kubie. Dwa okręty amerykańskie zbliżyły się do tego portu, ażeby zaś wzbudzić mniemanie, że są to okręty hiszpańskie, wywiesiły na masztach hiszpańską flagę, ba, nawet marynarze, uwijający się na pokładach, przybrani byli w mundury hiszpańskie. Fortel ten jednak nie udał się, gdyż Hiszpanie zawczasu spostrzegli oszustwo i mieli się na baczności, w obec czego okręty amerykańskie odpłynęły.

Marszałek Blanco nadesłał depeszę, że wojska hiszpańskie pobiły powstańców w prowincyi Matanzas.

Do portu w Korunie zawinął onegdaj parowiec „Monserrat", który trzy razy przerwał blokadę wybrzeży kubańskich. Przybył on bez pasażerów i bez żadnego ładunku, a kapitan jego nie chce dać żadnych wyjaśnień, w jakim celu przybył. Podobno przywiózł on rządowi ważne wiadomości.

Od trzech dni nie ma żadnej wiadomości o ruchach eskadry, zostającej pod wodzą admirała Cervery, który, jak wiadomo, wypłynął z portu Sant Jago na Kubie. W sferach rządowych nie można absolutnie nic dowiedzieć się o dalszem przeznaczeniu tej eskadry. Zarząd marynarski rozwija gorączkową działalność. W sobotę wypłynęła już z Kadyxu eskadra, do której należą: największy pancernik hiszpański „Pelayo", drugi pancernik „Carlos V", krążowniki: „Patriota", „Rapido", „Alfonso Doce", „Antonio Lopez", trzy pościgowe torpedowce i okręt awizowy „Giralda". Za kilka dni zaś wypłynąć ma na Ocean pod wodzą admirała Camary eskadra rezerwowa złożona z okrętów „Victoria", „Numancia", Alfons XIII" i „Lepanto".

Dzienniki tutejsze zwracają uwagę rządu na to, że od pewnego czasu odbywa się jakiś podejrzany ruch w angielskim Gibraltarze. Codziennie zawijają tam wielkie okręty transportowe i wyładowują ogromne zapasy węgla, mąki i rozmaitych materyałów wojennych.

Nowy-York 23 maja. Wczoraj rozpuszczono tu pogłoskę, że na wybrzeżach Haiti stoczono walną bitwę morską, w której Amerykanie zwyciężyli i zatopili 12 statków hiszpańskich. Pogłosce tej zaprzeczono urzędownie. Departament marynarki nie otrzymał żadnej wiadomości o jakiejkolwiek bitwie.

Władze portowe otrzymały rozkaz nie wypuszczać na morze żadnego okrętu naładowanego węglem a udającego się do któregokolwiek z portów antylskich, meksykańskich lub do wybrzeży Ameryki środkowej i południowej.

Wielkie zaniepokojenie wywołała tu depesza z Montrealu w Kanadzie, że na wybrzeżach Nowej Szkocyi widziano dziesięć okrętów wojennych, prawdopodobnie hiszpańskich. Obawiają się, że flota ta bombardować będzie miasta amerykańskie na wybrzeżach Atlantyku.

Paryż 23 maja. Wedle prywatnych wiadomości nadeszłych z Ameryki, o rychłem zorganizowaniu wyprawy lądowych wojsk na Kubę nie ma nawet co myśleć. Armia ochotnicza skoncentrowana w kilku obozach Stanów Zjednoczonych jest prawdziwą karykaturą wojska i władze rządowe mają z nią tylko kłopoty. W obozie pod Thomas skoncentrowano 15.000 ochotników, samych włóczęgów i międzynarodowych awanturników. Nie mają oni żadnych mundurów, a całą ich odznakę wojskową stanowią chusteczki z żółtego jedwabiu. W Ohio zmobilizowano nibyto pułk kawaleryi, ale nie ma on ani jednego konia, żołnierze zaś pomimo tropikalnych upałów chodzą w zimowych ubraniach. — W obec takich stosunków prezydent Mac Kinley i jenerał Mile sprzeciwiają się stanowczo propozycyi sekretarza stanu w ministeryum wojny Algera, który nalega na to, aby nie zwlekać dłużej, lecz bądź co bądź raz już rozpocząć kampanię lądową. W Nowym Yorku zgorszeni są wielce tem, że wysokie posady oficerskie w jeneralnym sztabie rozdano młodym ludziom, synom milionerów, którzy nigdy w życiu służby wojskowej nie pełnili. Z armii zmobilizowanej w Stanie Wirginii uciekła dotychczas prawie połowa ochotników.

Londyn 23 maja. Z Waszyngtonu donoszą, że powołano tam przywódzców ruchu powstańczego na Kubie, Portorico i na Filipinach. Mają oni podpisać manifest, który Mac Kinley wystosuje do ludności tych kolonii hiszpańskich i w którym zaręczą, że prawa katolików nie będą uszczuplone.

Londyn 23 maja. Do *Timesa* donoszą z Keywestu, że połączenie telegraficzne między Cienfuegos a Sant Jago de Cuba zostało naprawione, skutkiem czego znów przywrócono bezpośrednie połączenie Hawanny z Europą.

Nowy-York 23 maja. Z Tampy wyruszyła na Kubę expedycya składająca się z 400 Kubańczyków. Zabrała ona wielkie zapasy amunicyi.

Madryt 23 maja. Przybył tu wczoraj komendant parowca „Monserrat", który onegdaj zawinął szczęśliwie do portu w Koruna. Ludność powitała go z zapałem. Wręczył on ministrowi wojny pismo gubernatora Kuby Blanca.

Dwie kanonierki amerykańskie próbowały przemocą wedrzeć się do portu La Isabele, ale zmuszono je do odwrotu.

Port au Prince 23 maja. Eskadra hiszpańska zaopatrzyła się na wyspie Curaçao w węgiel i żywność i popłynęła dalej.

Wiedeń 23 maja. Wiedeńska izba lekarska postanowiła jednogłośnie wręczyć Cesarzowi adres hołdu z okazyi Jego pięćdziesięcioletniego jubileuszu.

Sofia 23. maja. Przed tutejszym trybunałem apelacyjnym odbyła się rozprawa przeciw redaktorowi pisma „Narodni Prawa" które zarzuciło generałowi Komarowowi, iż stoi na żołdzie księcia bułgarskiego i od chwili gdy otrzymał od niego sutą pensyę zaczął pisywać przychylnie o Bułgaryi. Skutkiem skargi wniesionej przez Komarowa sąd pierwszej instancyi skazał redaktora na rok więzienia i 3000 franków grzywny. Trybunał apelacyjny zniżył jednak tę karę na 4 miesiące więzienia i 1000 franków grzywny.

Paryż 23 maja. Przy wczorajszych wyborach ściślejszych przepadł przywódzca radykałów Goblet. W 15 okręgach zwyciężyli umiarkowani republikanie, w jednym monarchista, w 11 radykałowie, w 17 socyaliści.

Berlin 23 maja. Tymi dniami przybędzie tu wysłaniec sułtana Abdullah basza i przywiezie ordery dla dwóch najstarszych synów cesarza.

Z Pekinu donoszą, że książę pruski Henryk odbył konno wycieczkę do muru chińskiego i do grobów cesarzy chińskich. Na cześć księcia wydali wspaniałe bale posłowie angielski i rosyjski. Na bale te zaproszono wszystkich Europejczyków zamieszkałych w Pekinie.

Geestemünde 23 maja. Dziś w nocy wyruszyć ma z portu tutejszego niemiecka wyprawa do bieguna północnego. Kierownikiem naukowym wyprawy jest Teodor Lerner. Ekspedycya wyrusza na pokładzie parowca „Helgoland" pod komendą kapitana marynarki niemieckiej Rudigera.

Londyn 23 maja. Zwłoki Gladstone'a przewiezione zostaną we środę z Hawardenu do Londynu, przez czwartek i piątek wystawione będą na widok publiczny, a w sobotę pochowane zostaną w opactwie Westminsterskim.

Kolonia 23 maja. W szybie „Zollern" skutkiem nieostrożnego obchodzenia się ze światłem eksplodowały gazy w chwili gdy znajdowało tam się 215 górników. Czterdziestu pięciu z nich zginęło. Akcya ratunkowa połączona jest z wielkiem niebezpieczeństwem i musiano już odwieść do szpitala 12 górników, którzy spuścili się do podziemia celem niesienia pomocy swym towarzyszom.

Peszt 23 maja. Dziś odbywa się plenarne posiedzenie delegacyi austryackiej. Liberał Schücker zainterpelował ministra wojny co do prywatnego monopolu fabryki „Nobel" wyrabiającej dynamity, poczem przystąpiono do porządku dziennego, tj. do debaty nad budżetem ministeryum spraw zagranicznych.

Antysemita Bielohlavek uderza ostro na Węgrów za ich opór stawiany powiększeniu marynarki. Następny mówca liberał Gomperz rzekł, że całem sercem przyłącza się do wotum zaufania uchwalonego przez komisyę ministrowi hr. Gołuchowskiemu i prosi go, aby zawczasu porobiono przygotowania do nowych traktatów handlowych.

W dalszym toku omawia p. Gomperz położenie przemysłu austryackiego, który potrzebuje nie tylko inicyatywy prywatnej, ale pomocy wszystkich czynników, mogących przyczynić się do jego rozwoju. W końcu wyraża mówca nadzieję, że przecież przyjdzie do skutku sprawiedliwa ugoda z Węgrami. Po nim zabiera głos dr. Schücker.

Paryż 23 maja. Pisma umiarkowano republikańskie sądzą, że obecne wybory nie sprowadzą żadnej zmiany w sytuacyi parlamentarnej. Prasa socyalistyczna i radykalna zadowolona jest z wyniku wyborów, zaś prasa monarchiczna przepowiada, że położenie rządu będzie trudne.

Lwów 23 maja. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 213.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 294.00 do 298.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.50 do 111.20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.40 do 101.10. 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 56 lat 96.60 do 97.30.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·40—99.10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 000 — Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 1[illegible] do —.—. 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.30 do 97.00.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73 Napoleondor 9.53 do 9.63 Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 127·70 do 128·70. 100 marek niemieckich 58.75 do 59.15

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.